



Korekta: Sun

### \*\*\*Equestria\*\*\*

– Nareszcie wyrwałam się z tego pierdolonego zamku – westchnęła z udręczeniem Flurry Heart.

Zostawiła za sobą zamek Dwóch Sióstr i westchnęła głęboko, wydmuchując gorąc. Falujące powietrze ciążyło na jej grzbiecie, otulało jak gruby koc owinięty wokół głowy i utrudniający oddychanie. Lato w pełni. Słońce nikogo nie oszczędzało, ale od czego miało się parasolkę, wachlarz latający za nią jak motyl, oraz wiernego sługę, który został jej przydzielony przez matkę, księżniczkę Cadance, aby pilnował jej zachowania.

– Księżniczko, proszę nie używać wulgaryzmów – potępił ją z pełną powagą pomarańczowy pegaz w zbroi gwardzisty Kryształowego Imperium. Syn Spearheada; jednego z zaprzyjaźnionych gwardzistów Shining Armora.

– Łebek ci się nie ugotował? Podobnie jak jajca? Chyba widzisz, że jest kurewsko gorąco, więc mam dobry powód do przeklinania. Ach, no i mam prawie dwadzieścia sześć lat. Nie potrzebuję opiekuna.

– To rozkaz twojej księżniczki-matki, księżniczko – oponował gwardzista. – Wypełnię swe zadanie nawet za cenę życia. I proszę mnie traktować jako swojego ochroniarza.

– Oni tam na górze to chyba was nie lubią – parsknęła Flurry, zatrzymując się na moment, aby spojrzeć ze wzgórza na rozpościerający się przed nimi las Everfree. – Wiesz, że nie jesteś pierwszy? Żaden nie wytrzymał nerwowo ze mną choćby połowy tygodnia.

– To dlatego mnie przysłano, księżniczko.

– Och, czyżbyś miał być wyjątkowy? Nie sądzę. No dobra. Z tego co wiem, to te irytujące suczydła mają dzisiaj przybyć do dawnego zamku Twilight.

– Księżniczko... język...

– Je, je... dyz fuken byczyz – pokiwała głową, mówiąc w niewiadomym dla gwardzisty języku. – Dej szud teleporten tu de Tłajlajts former kasyl.

– Słucham?

– Nie ważne. Lecu go. – Ruchem głowy nadała kierunek dalszemu marszu. – Niestety nie mogę się teleportować – parsknęła, przecierając pot z czoła. – Matka nałożyła na mnie jakieś ograniczniki. Pewnie po to, abym nie mogła ci uciec. No nic, przynajmniej zbiorę po drodze pewne ziółko do mojej kolekcji...

Maszerujący obok niej gwardzista zmrużył czujnie oczy, skrzył głowę lekko za siebie. Flurry Heart zerknęła na niego i uśmiechnęła się cwani.

– Sugeruję użyć zaklęcia lewitacji, aby przelecieć nad lasem – powiedział gwardzista. – Mam dziwne wrażenie, że coś się na nas czai. Wejście do Everfree tylko ułatwi mu zastawienie zasadzki.

– Och, do ciasnej piczy, ty to wszędzie widzisz zagrożenie. Prędzej z tyłka wyskoczysz ci cała zgraja zbirów, niż ktoś odważy się mnie zaatakować. A używanie lewitacji w taką pogodę przyprawi mnie tylko o ból głowy. Zresztą, jesteśmy już bardzo blisko.

Jej kopyta zaszurały w wysokiej trawie. Ścieżka prowadząca do lasu zniknęła pod warstwą nieugiętej przyrody. Nie ważne, jak wiele prób zapanowania nad tym terenem

podejmowano, nigdy nie kończyło się to sukcesem. Zupełnie tak, jakby ten las był odrębną istotą, obdarzoną własnym rozumem. Jakie było Everfree, to już każdy żrebak wiedział. Poza tym, że nikt nie miał nad nim władzy, miejsce to odznaczało się wszechogarniającym mrokiem, z którego spoglądały ślepie istoty. Tym bardziej szalone wydawało się to, że nawet w takiej dzicy swoje miejsce zdołało znaleźć parę kucyków.

Gwardzista odczepił od boku zbroi krótki sztylet i zagryzł na nim zęby. Do wyboru miał jeszcze włócznię, jednak tak długa broń mogłaby się nie sprawdzić w gęstym i nieprzeniknionym lesie. Zamknięta przestrzeń skutecznie wytrącała z kopyt gwardzisty jeszcze jeden atut: latanie. Przekraczając granicę lasu, pegaz spojrzał w górę. Korony drzew zacisnęły się na niebie jak szpony, zrzucając na nich ciemność, miejscami tylko przeganianą przez punktowe światła. Takie widoki wzmagały w pegazach ich pierwotny, głęboko zakorzeniony strach; brak dostępu do nieba. A czekało ich jeszcze parę kilometrów marszu na północ.

Pegaz poprawił hełm i wychylił głowę do przodu jak polujący tygrys.

Flurry Heart złożyła parasolkę i kłaśnięciem kopyt przywołała latający wachlarz, który osiadł na jej kopycie i oboje ruszyli. Droga przed nimi zwężała się w paru miejscach. Czasem bok klaczy otarł się o szorstką korę lub gałęzie zaczepiały się o bujną grzywę i ogon, czemu towarzyszyły słowa w nieznanym dla gwardzisty języku; najpewniej przekleństwa. Jednak nie było tak źle, jak gwardzista się tego spodziewał. Kroczyli szlakiem rzadko używanym, jednak przetartym, który wpadał od czasu do czasu na niewielką polanę. Takie miejsca były okazją dla Flurry do wytrząśnięcia liści z grzywy i rozprostowania szyi. Pegaz nie mógł pozwolić sobie na poprawę swojego wizerunku. Jego uwaga przeskakiwała nieustannie z jednego mrocznego zakamarka do drugiego, a że byli przez nie otoczeni, to cała sytuacja była dla strażnika co najmniej niekomfortowa.

Zatrzymali się wkrótce na kolejnej polanie. Drzewa przywarły do siebie i otoczyły ich ciasnym kręgiem. Gałęzie ponad głowami kucyków wyciągały się, wyłapując i tak już ograniczoną ilość światła. Flurry po raz kolejny postanowiła wytrząsnąć liście z grzywy, a strażnik westchnął prawie niezauważalnie, nalegając na jak najszybsze podjęcie marszu.

– Księżniczko... – przypomniał jej o sobie już po raz któryś.

Flurry Heart nie zareagowała. Nucila pod nosem usłyszaną przed godziną piosenkę, jej grzywa i ogon rozbłysły złotem magii, gdy patyczki oraz liście po kolei opuszczały włosy, by wznieść się w powietrze. Z perspektywy strażnika wyglądało to tak, jakby specjalnie się z tym nie spieszyła, jakby opóźniała ich marsz każdą dodatkową minutą postoju. Ale w pewnym momencie stało się coś dziwnego. Ruch wszystkiego wokół przyspieszył. Nagle i bez ostrzeżenia. I to do tego stopnia, że nie mógł stwierdzić, na co patrzył. Rzeczywistość wówczas stała się jedną wielką plamą rozsmarowanych kolorów.

Księżniczka zerknęła ku niemu. Pegaz zamarł, jego pierś się zatrzymała. Gdy podeszła do swojego drugiego ogona, dostrzegła, że ogarnia go ledwie widoczna sfera, jakby bańka o płynnej powierzchni. Strażnik zaświecił lekkim, fioletowym światłem. Dla alicorn było to dosyć niepokojące, choć spodziewała się odwiedzin.

– Spoko, spoko, tu jesteśmy – zawołał przyjazny, nieco zachrypnięty ogierzy głos.

Krzewy zaszeleściły, a z pomiędzy nich wyłoniły się dwa ogierzy; jeden z nich, starszy, ubrany był w niespotykany w Equestrii kombinezon z kevlaru, wraz z doczepianym

do niego hełmem ekranowym, drugi ogier, w sile wieku, miał na sobie długi, czarno-szary płaszcz oraz przepaskę na oko. Za nimi kroczyła księżniczka Luna.

– Mało przyjemne miejsce na zawieranie znajomości – zaśmiał się starszy ogier, wychodząc śmiało naprzeciw Flurry. – Jednak... ostatnio Equestria ma tyle samo wspólnego z magią przyjaźni, co sam Monolit albo inny kult szaleńców. No, ale wykorzystajmy na naszą korzyść wszystko, co nam daje los. Miło mi. – Ukłonił się, a księżniczka wedle zwyczaju wyciągnęła kopyto, które ujął – jestem Aszot; usługi motoryzacyjne, rusznikarskie, frezarsko-tokarsko-spawarskie, od niedawna specjalista do zaklinania mechanizmów, idealny kompan do picia i tancerz na wieczory panieńskie, jak zajdzie potrzeba. Ale radiostacji, to ja nie naprawię – wyrecytował i ucałował księżniczkę.

– Nie potrzebowałam twojego opisu na portalu randkowym – zachichotała Flurry.

– Tam bym się pochwalił innymi atutami, a poza tym w dzisiejszym świecie, przepełnionym informacjami, trzeba o sobie nieustannie przypominać, żeby nie utonąć w tym szumie – oznajmił z werwą. – Prawda? – zwrócił się do swojego kompana, który przymknął oko i zaśmiał się krótko pod nosem.

– Spokojnie. O tobie nie tak łatwo zapomnieć, tym bardziej, że będziesz przypominać o sobie aż nazbyt często. I witaj księżniczko. Jestem Polipius. To wspaniała okazja poznać jeszcze jedną władczynię Equestrii. – Podobnie jak Aszot, ucałował jej kopyto. – Wybacz, że zamroziłem twojego sługę.

– To twoja sprawka? – zdziwiła się Flurry Heart, patrząc na jego gładkie czoło. – Myślałam, że to księżniczka Luna.

– W waszym świecie jestem pegazem i nie mogę używać magii, jednak posiadam pewne właściwości, które nabyłem dzięki artefaktom wszczepionym w moje ciało. Jestem w stanie kontrolować przestrzeń i czas. Twojego gwardzistę potraktowałem czymś, co nazwałem zastojem. – Wszyscy spojrzeli na nieruchomego gwardzistę, otoczonego niemal przezroczystą, niebieską powłoką. – To coś w rodzaju bombla czasoprzestrzennego, który spowalnia upływ czasu dla obiektu, który znalazł się w środku.

– Jest w stanie również tworzyć wyrwy przestrzeni i sklejać ze sobą odległe miejsca – włączył się do rozmowy Aszot – w taki sposób, że jak włoży kopyto do takiej dziury, to kończy na wysunie się gdzieś indziej w przestrzeni. Pewnie używa tego do łapania kłaczy za ogon dla niepoznaki.

– W każdym razie – westchnął Polipius – to dobre narzędzie do ataków z zaskoczenia i do skrócenia dystansu. No, i artefakty zapewniają mi nieśmiertelność, wytrzymałość, siłę oraz błyskawiczną regenerację.

– Jesteś taki sam jak Fluttershy z ludzkiego świata – przypomniała sobie Flurry. – Słyszałam, że jest tak zwanym mrocznym stalkerem.

– Dokładnie – przytaknął.

Zanim rozmowa zdołała się rozkręcić, Luna przerwała dalszą wymianę uprzejmości wymownym tupnięciem kopyta oraz zadartą dumnie głową.

– Skoro już wszyscy się ze sobą zapoznali, to przejdźmy do rzeczy. Nie bez powodu spotykamy się w lesie Everfree po kryjomu. Agenci Deliktywy mogą być wszędzie, a ja jej nie ufam, podobnie jak nie ufam Twilight. W dodatku Celestia jest w bardzo złym stanie. Jak widzicie, liczebność naszych sojuszników sukcesywnie się zmniejsza, a im dłużej nasze problemy pozostają nierozwiązane, tym gorzej. Flurry Heart – zwróciła się prosto do

najmłodszej księżniczki – dowiedziałaś się, czy możemy liczyć na wsparcie twoich rodziców?

– Uch – mruknęła, przykładając kopyto do czoła – tata z pewnością poprze moją ciocię, a co do mojej matki, to nie jestem pewna. Przydałoby się dostarczyć więcej dowodów. No i gdy dowie się, że współpracujemy z Chrysalis, to może się wściec.

– Postaramy się dostarczyć wszystko, co potrzeba twojej mamusi – mruknęła z niesmakiem Luna, co dla Flurry wydawało się być dość dziwne. – Być może będzie ku temu okazja. Trafiliśmy na kolejny trop kultu Zargo. Tym razem musi się udać. Podczas ostatniej obławy nie udało się uzyskać wszystkich potrzebnych informacji, a jeden z kultystów zwiął.

– A co to za trop? – spytał Aszot.

– Kult Zargo musi wciąż i wciąż pozyskiwać nowych wyznawców i ofiary do poświęcenia. Nie może robić tego otwarcie i dlatego dobrze się ukrywa. Na całe szczęście wciąż potrafię przenikać do krainy snów i tam szukać informacji. Po kilku nocach wytężonego poszukiwania udało mi się sprawdzić umysły nieco ponad czterystu kucyków z całej Equestrii. Zebrane w ten sposób dane pozwoliły mi ustalić, że istnieje pewien podejrzany bar w Fillydelphii. Ale muszę się jeszcze upewnić co do tego wszystkiego. Jednak to może być początek naszej nitki, po której trafimy do kłębka. Gdy zinflitrujemy dokładnie ten kult, zdobędziemy dowody mogące skompromitować księżniczkę Twilight oraz Deliktywę. A gdy wreszcie wszyscy się dowiedzą, kto stoi po czyjej stronie, kult Zargo straci przewagę.

– Kto podejmie się zadania przeniknięcia w szeregi kultystów? – spytała Flurry.

Luna uśmiechnęła się pysznie, jej brwi powędrowały wysoko. Księżniczkę nieco to zmieszało, tak jakby już знаła odpowiedź.

– Czyżby ja? – spytała z niechęcią.

– Co? – Luna wyglądała na nieco oburzoną. – Oczywiście, że ja. Ja nadaję się do tego najlepiej.

Tupnęła srebrnym pantofelkiem. Flurry Heart zrozumiała, dlaczego to ona podejmie się tej misji. Księżniczkę nocy owinął krótki rozbłysk zielonego ognia, który natychmiast ujawnił jej prawdziwą postać. Dawna królowa Chrysalis stanęła przed młodą księżniczką i odrzuciła na bok błoniastą grzywę, która opadła na jej czoło podczas transformacji. Aszot i Polipius nawet nie drgnęli, lecz Flurry cofnęła się o krok, a potem o jeszcze jeden. Luna była kucykiem jej wzrostu, natomiast aby wejrzeć we wrzecionowate ślepie podmieńczyni, musiała się odsunąć. Jedna smukła noga Chrysalis zagarnęła młodą księżniczkę bliżej, uniosła jej twarz, aby mogła spojrzeć na jej oblicze.

– Wreszcie się spotykamy. Cadance opowiadała ci o mnie na dobranoc? O tym jak dała się zrobić i to nie jeden raz? Podczas ataku na Canterlot lub później? – spytała z rozkoszą, przywołując z pamięci piękno wspomnień sprzed lat.

– Nie musiała. – Złośliwość roziskrzyła spojrzenie Flurry, która strząsnęła z siebie dotyk podmieńczyni. – Wszyscy wiedzą o twoich porażkach.

– Ha! O twoich nie wie nikt. Żeby głośno upaść, najpierw trzeba wspiąć się wysoko. Ty nawet od ziemi się nie oderwałaś. I się na to nie zapowiada.

– Naprawdę? – parsknęła. – Chyba nie jesteś na bieżąco. Ale nie winię cię. Ciężko wodzić oczami, będąc posągiem. To dopiero głośny upadek.

– Jestem bardziej na bieżąco, niż ci się wydaje. Podmieńcy to lud szpiegów. Zdobywanie informacji idzie nam równie gładko, co miłości. O tobie też już się dowiedziałam. I naprawdę nie przypuszczałam, że księżniczki kiedyś upadną tak nisko – westchnęła z udawanym smutkiem.

Flurry uniosła brwi wysoko w konsternacji.

– Nigdy nie wiesz – odpowiedziała Chrysalis, pochylając nad nią głowę – na kogo patrzysz. Tak jak przed chwilą. Byłam w stanie idealnie wcielić się w twoją ciotkę. Wiem o tobie więcej niż ty sama. Jesteś kwintesencją lenistwa, braku ambicji i zdegenerowania. I puszczałstwa. Heh, rządenie nie będzie dla ciebie łaskawe, bo tam trzeba coś robić. No, chyba że tron byłby zrobiony z kutasów; wtedy z chęcią byś na nim zasiadała, aż nie można by cię od niego oderwać.

– Nie – pokręciła głową, trzęsąc się ze śmiechu – tobie bardziej by pasował. Przez te wszystkie dziury, które masz. Może właśnie takie jest ich przeznaczenie...

– No dobra – wtrącił się Aszot, wchodząc pomiędzy klacze, których spojrzenia mocowały się ze sobą. – Dajcie już spokój. Chrysalis nam pomoże.

– A wy wiedzieliście o tym, że udaje księżniczkę Lunę? – Flurry Heart zwróciła się do dwóch ogierów.

– Tak, ale nie chcieliśmy ci psuć niespodzianki – odparł Aszot, drapiąc się w tył głowy.

– Miał to być jej mały sprawdzian, czy już wróciła do formy – dodał Polipius.

– W końcu trochę wypadłam z obiegu – przytaknęła Chrysalis. – Byłam uwięziona przez tyle lat, tyle dni spędziłam, pękając w słońcu, obmywana ulewą czy wichrami zimy. To potrafi złamać ducha. Jednak ja przetrwałam. – Wypięła dumnie pierś. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, spoglądając w zamyśleniu ku niebu. – Ciekawi mnie, co u Tireka i Cozy Glow. Oni wciąż tam sterczą. I z pewnością są bardzo świadomi tego, że tylko mi udało się uciec.

– Spodziewam się, że z radością przywitają cię z powrotem, gdy to wszystko się skończy – odpowiedziała, a kpina w jej głosie potęgowała irytację podmieńczyni.

– Spodziewam się – zaczęła powoli i podstępnie – że woleliby widzieć na moim miejscu kucyka, najlepiej takiego z rogiem i skrzydłami, którego uroczym znaczkiem powinno być coś reprezentującego irytowanie wszystkich wokół i pieprzenie wszystkiego, co się rusza!

– No dobra, dobra. – Nieco zakłopotany Aszot ponownie rozdzielił klacze, kładąc im kopyta na piersiach. – W każdym razie sytuacja wygląda tak, że księżniczka Luna będzie kontynuować poszukiwania w krainie snów, a potem Chrysalis postara się zinfiltrować siedzibę wroga. Planujemy również zainscenizować pewną sytuację, ale do tego potrzebna będzie nam księżniczka.

– Och, czyli pewnie ja? – westchnęła Flurry.

– Albo ewentualnie twoja matka. Widzisz, gdyby udało się przekonać kult Zargo, że jesteś po ich stronie, z pewnością miałabyś dostęp do wielu informacji.

– Podzieliliby się swoimi sekretami z księżniczką? – zamyśliła się na moment Flurry.  
– Tak samo jak z Twilight, żeby wprowadzić ją w swoje plany. Tylko jak mielibyśmy przekonać ich do mnie?

– Muszą uwierzyć, że udało im się zaszczepić pasożyta w twoim ciele. Najprawdopodobniej w taki sposób kontrolują poczynania księżniczki przyjaźni. Ów pasożyt jest wprowadzany na przykład do zwykłej szklanki wody, później przenika do krwioobiegu i zagnieżdża się w mózgu, skąd rozpościera swoje wici. Po pewnym czasie może kontrolować poczynania gospodarza.

– Chcecie, abym przełknęła ten syf, aby jak roślina wrósł w mój mózg? – Flurry zadygotała. – A myślałam, że połykanie tasiemców na odchudzanie jest obrzydliwe.

– Nie będziemy na razie cię tym dręczyć, ale wiedz, że pasożyta można łatwo zniszczyć, przy użyciu tak zwanego Opium; magii białych podmieńców. No, ale póki co nie ma w Equestrii nikogo, kto mógłby posłużyć się Opium.

– A co z samymi białymi podmieńcami? – spytała Chrysalis. – Przecież przybyli do Equestrii.

– Nie znam szczegółów, ale wiem, że kopyta uniemożliwiają użycie Opium w ten szczególny sposób. Być może gryf byłby w stanie albo smok...

– Najlepiej, żeby był to człowiek – wtrącił się Polipius. – Wciąż się przyzwyczajam do tego, że nie mam palców, które mógłbym rozprostować. A to właśnie o nie chodzi. Są najbardziej precyzyjne i zakończone skórą; nie piórami, łuską, czy kością pokrytą zrogowaciałą warstwą. Przewodzą do samego końca impulsy nerwowe, a są one niezbędne do tego, aby Opium mogło wnikać do ciała drugiej osoby.

– No to mamy lekkiego pecha, bo z tego co wiem, to ludzie nie istnieją w Equestrii – mruknął Aszot.

– Być może nie, ale jeżeli opisze mi te stwory, to może mogłabym... – zaczęła Chrysalis, ale Polipius zdążył pokręcić głową.

– Wiem, że potrafisz się zmieniać. Widziałem to na własne oczy przed chwilą, ale z tego, co słyszeliśmy, nauczanie się Opium nie jest taką prostą sprawą i wymaga ogromnego wysiłku. Dla ciebie, jako podmieńca, pozostawanie przez dłuższy czas pod czyjąś postacią już i tak jest męczące, a ty nawet nigdy nie chodziłaś na dwóch nogach czy używałaś dłoni.

– Mogłabym się zmieniać tylko na czas nauki tego Opium. Nie może być aż tak źle...

– Nawet jeśli, to nie ma z nami nikogo, kto by nauczył cię wykorzystywać Opium do celów ofensywnych. Ale jak wrócimy do zamku Twilight w Ponyville, to rozejrzemy się za pewnym rozwiązaniem.

– Kiedy się tam spotkamy? – spytała Flurry.

– Z nami jeszcze dziś – odparł Aszot, wskazując na siebie i Polipiusa. – W towarzystwie Chrysalis i księżniczki Luny za dwa dni, w zamku Dwóch Sióstr. Póki co pilnuj córkę Starlight pod pretekstem nauki magii. My też będziemy się kręcić po Ponyville. Otworzyliśmy tam warsztat – pochwalił się z szerokim uśmiechem mechanik. – Także będziemy mieć co robić. Modernizujemy w tym momencie wasz transport publiczny, ale wiadomo... Mało kto wie o umiejętnościach Polipiusa. Będzie silnym przeciwnikiem do pokonania, jeśli ktoś będzie chciał zagrozić Luster i innym.

– Będzie wam towarzyszyć jeszcze jedna osoba, ale... – Chrysalis przewróciła oczami, a wstręt zatrzęsł lekko jej twarzą – kazał sobie nie zapowiadać. Jakies pytania? Nie?

– Ja mam – zaśmiała się pod nosem Flurry, a Chrysalis przeczuwała, że to nie będzie nic miłego. – Czy to prawda, że ukryli cię jako rzeźbę w labiryncie królewskich, bo paskudnie prezentowałaś się na wystawie?

– Słucham?! Rozmawiasz z królową podmieńców, do diaska!

– Dawną.

– Ty gówniario bezczelna! Podbijałam królestwa, kiedy ty nie byłaś nawet błyskiem w oku twojego tatusia, mała żmijo! Jestem jedyną prawdziwą królową!

– Ale dawną.

Chrysalis zagryzła kły tuż przed nosem Flurry, jakby chciała odgryźć jej całą twarz. Księżniczka nie zareagowała, nawet nie drgnęła, wpatrując się spod leniwych powiek i z wrednym uśmieszkiem na twarzy w ognistą furję szalejącą w oczach podmieńczyń. Nagle Chrysalis odwróciła się gwałtownie i momentalnie przemieniła w czarnego orła, który czym prędzej wyfrunął w przestworza, bijąc skrzydłami w powietrze.

– No to się rozchodzimy. Nie powinni widzieć nas razem, gdy będziemy wracać z lasu Everfree. Do rychłego zobaczenia – mruknął Aszot, pożegnał się, podobnie jak Polipius, i wyruszył w dzicz. Ich ogony i grzywy zatopiły się w mroku i krzewach, podczas gdy księżniczka rozmyślała nad wszystkim, czego się przed momentem dowiedziała.

Było źle. Naprawdę źle. Nie pamiętała, aby Equestria kiedykolwiek musiała współpracować z wrogiem tak okropnym jak dawna królowa podmieńców. W tym momencie kucyki potrzebowały siebie najbardziej w historii. Póki co społeczeństwo pozostawało spójne, jedynie niekiedy niepokojone krwawym znaleziskiem w zaułku lub czerwonymi symbolami pajaków wymalowanymi na murach miast, wież czy ratuszów. Ale ilość zaginięć wzrosła drastycznie; zwłaszcza w stolicy. Tam, gdzie było ich najwięcej, musiały się kręcić potwory z kultu Zargo. A one robiły wszystko, by nikt o nich nie zapomniał, ale również nie znalazł. Strach narastał w Equestrii jak chwasty. Do kogo się zwrócić, gdy nawet samej władczyni już nie można ufać?

Dopiero po dłuższej chwili księżniczka przypominała sobie o swoim towarzyszu, który wciąż pozostawał pod wpływem wspomnianego zastoju. Jednak już wcześniej ledwo widoczna, fioletowa powłoka, która później wyblakła i zniebieszczała, teraz zdawała się niemalże nie istnieć. Flurry nie była do końca pewna, czym było to zakłęcie, lecz jej kryształowy gwardzista zdawał się poruszać, coraz szybciej i szybciej, jak film, który ktoś postanowił powoli przyspieszać. Jego spowolniony i karykaturalnie obniżony głos dotarł do uszu młodej księżniczki. Rozmawiała z innymi parę minut, a gwardzista nie doszedł do siebie.

– Kkkkkkssssssiiiiiiięęęęęzzzzzznnnnnnnniiiiiiiccccczzzzzkkkkkkkkoooooo...

– No, co tam? Jak się czujesz?

– Cooo, coo się stało? – Pegaz zamrugał oczami i rozejrzał się w konsternacji. Natychmiast wybadał otoczenie, lecz niczego podejrzanego nie zauważył. – Czuję się jakoś... Ciężko to opisać. Widziałem... tylko rozmazany obraz, a potem księżniczka jakoś tak szybko się ruszała i dziwnie mówiła...

– A widzisz, a widzisz – potaknęła głową Flurry, mówiąc z moralizatorską nutą – to dlatego, że jest kurewsko gorąco i dlatego odbija ci palma.

– Księżniczko, język...

– Tak, wiem. Mam język. Zajebisty język. Chcesz go sprawdzić?

– Księżniczko... – Strażnik nie odpuszczał.

– Okej, soł, ajm gonin tu ignor jo fuking szenegenens, ju sik fuk lirdo. Du ja andastend? – spytała, nie czekając na odpowiedź i udała się w podróż z powrotem do Ponyville.

Zbroja strażnika już wkrótce zaszeleściła tuż za jej uchem.

\* \* \*

Kryształowy zamek był dumą Ponyville. Jeszcze nie tak dawno, bo trzydzieści lat temu, mało kto słyszał o małym miasteczku. Obecnie była to atrakcja dorównująca Canterlotowi, stolicy imperium. Po objęciu władzy przez księżniczkę Twilight, padło wiele propozycji odnośnie nowej nazwy miasteczka. Uznano, że swojsko brzmiące *Ponyville* swoim brzmieniem obrażało boski majestat księżniczki Przyjaźni, która stawiała tam pierwsze kroki. Zaproponowano między innymi Twilighon, Twiliami, Sparkago, Sparkling Crystal, Twilight City, czy po prostu Ponycity; Ponyville przestało być takie małe i to na tyle, że urząd burmistrza zastąpił prezydent. Jednak księżniczka Twilight pewnego południa, z ciepłym uśmiechem wysłuchując tych wszystkich nazw, postanowiła wreszcie przerwać wywód swoich poddanych. Przywołała za pomocą magii tęczkę, którą otworzyła. W blasku różowej aury jeden z poślóklých listów wylewitował tuż przed oczy wysokiej alicorn. Twilight odchrząknęła i zaczęła czytać:

*Droga księżniczko Celestio*

*Chcę Ci opowiedzieć o tym, czego się nauczyłam podczas mojej wizyty. Nauczyłam się, że, gdziekolwiek będąc, nie można zapomnieć o swoich przyjaciółach i o tym skąd się jest. To coś, z czego trzeba być zawsze dumnym, choćby nie wiem co!*

To naprawdę wartościowa lekcja – tak miała powiedzieć księżniczka Celestia do Rarity, którą wówczas odwiedziła w jednym z zamkowych pokoi. To była jedna z pierwszych wizyt przyszłej fashionistki w stolicy. Wprawdzie powiedziała o tym, czego się nauczyła, bezpośrednio księżniczce, lecz później postanowiła dokończyć pisanie listu, aby mógł się on zachować dla przyszłych pokoleń. Jak się okazało, znalazł swoje zastosowanie, gdyż po wysłuchaniu tych słów, wszyscy zgromadzeni w sali tronowej pokiwali jedynie głowami w geście uznania i porzeczano na nazwie Ponyville.

Nazwa pozostała skromna, lecz bogactwo przyozdabiające każdy zakątek już niekoniecznie. Do miasta zjeżdżały pociągi ze wszystkich stron świata. Rozległe perony ciągnęły się na kilka mil, płatanina torów oszałamiała tych o gorszym zmyśle orientacji. Co pociąg odjechał, to przyjechał następny, przywożąc kolejnych pasażerów. Jednak nie dudnił już tak jak przedpotopowa lokomotywa, lecz pędził gładko, ledwo stykając się z szynami, a uświadczanie choćby lekkiego wstrząsu wydawało się być niemożliwe. Zbudowanie kolejnych osiedli mieszkaniowych okazało się kwestią paru tygodni. Było na nie zapotrzebowanie; istoty z całego świata pragnęły osiaść w tak pięknym miejscu, zwłaszcza mieszkańcy Kryształowego Imperium. Wiele lamp świeciło niczym różnokolorowe kryształy. Wyrastały one z ziemi tuż przy drodze, aby oświetlić mieszkańcom noce urokliwymi światełkami. Symetria niektórych dzielnic była porażająca i przypominała kryształowym

kucykom ich ojczyznę, przez co chętnie tutaj osiadały. Było cieplej, milej i dalej od katastrofy, jak myślały. W dodatku tuż obok miały Szkołę Przyjaźni, którą obecnie zarządzała sama księżniczka Twilight, w zastępstwie za Starlight.

– Wiesz, nie mogę uwierzyć w to, że kiedyś było tu parę domków na krzyż, zaledwie dwie ulice i jeden niezbyt okazały ratusz i jego wieża – mruknęła Flurry Heart do swojego strażnika, gdy we dwoje przemierzali szeroką, udeptaną ścieżkę prowadzącą prosto do zamku Twilight. Pomimo szerokości drogi, nietrudno było wpaść na kucyka, gryfa, smoka lub innego stwora. No chyba że było się księżniczką. Wtedy trzeba było się rozstąpić. Inaczej Flurry użyłaby swojego rogu i to nie w celach *ponitarnych*<sup>1</sup>.

– Istotnie, tak było, księżniczko.

– Podoba ci się tutaj? Trochę jak w Kryształowym Mieście.

– Pomyślałem o tym samym, księżniczko. To rozłokowanie ulic, niczym płatek śniegu, błogie światła i błyszczące kryształy. Domy wyglądają jak z barwionego szkła. Nad wszystkim góruje zamek księżniczki Twilight. Chociaż Szkoła Przyjaźni nieopodal też prezentuje się godnie. To miejsce ma ducha Kryształowego Imperium.

– Wolałbyś mieszkać tutaj?

– To zależy od tego, gdzie mnie pośle służba, księżniczko.

Przez parę chwil szli w milczeniu, rozglądając się po kolorowych twarzach poddanych pozdrawiających hucznie członkinię rodziny królewskiej. Sywały się kwiaty, a w powietrze wystrzeliwano konfetti. Mieszkańcy Ponyville byli w nastroju do świętowania. Skrzydlaci ścigali się ponad głowami innych, wykręcali beczki i piruety. Ci bez skrzydeł wznosili się w powietrze za pomocą balonów, które z oddali wyglądały jak kolorowe bańki. Lecz Flurry szła stanowczo przed siebie. Nie odpowiadała innym. Na początku przynajmniej odmachiwała kopytem albo kiwała głową, lecz uznała, że gdyby miała to robić przez całą drogę, już dawno odpadło by jej jedno i drugie.

– Wiesz, wolałabym... O, kurwa, jebana mać... – westchnęła poirytowana księżniczka.

Okoliczne żrebaki zaśmiały się, słysząc swoją władczynię, a rodzice wybałuszyli oczy.

– Księżniczko, język! – syknął strażnik, rozglądając się na boki. – Co się stało?

– Chciałam powiedzieć, że wolałabym nie spotkać cioci Twili. Ale ona już tu jest. Czuję ją.

I gdy tylko to powiedziała, tłum wybuchnął okrzykami uwielbienia. Wszystkie oczy spojrzały w górę, na swoją władczynię. Lawendowe skrzydła z gracją głaskały powietrze. Wkrótce królewskie pantofelki dotknęły ziemi, tuż przed księżniczką Flurry Heart, która cofnęła się jeden krok, a strażnik zdjął hełm i pokłonił do samych kopyt.

Wydawała się być taka jak zawsze, a jednak... W tym obrazie czegoś brakowało. Księżniczka Twilight promieniała spokojem i szczęściem, magią przyjaźni... na zewnątrz tak właśnie wyglądała. Jej bujna grzywa nasączona magią falowała jak królewski sztandar. Uśmiechnęła się do swojej bratanicy. A uśmiechać się potrafiła po królewsku.

– Witaj, skarbie. Czyżbyś zmierzała do mojego zamku?

---

<sup>1</sup> Humanitarnych

Zanim odpowiedziała, Twilight, nie czekając na odpowiedź, zagarnęła ją kopytem i krótko przytuliła do siebie. Odwróciła się i ruchem głowy nakazała iść obok siebie.

– Co cię sprowadza? – spytała ponownie księżniczka Przyjaźni.

– No cóż... Kiedyś w twoim zamku zostawiłam pewną grę... Chciałam ją odzyskać.

– Powinnaś więcej czasu poświęcać książkom, nie grom – zaśmiała się Twilight, trącąc bok młodszej przyjaciółki. – Chociaż gry też nie są najgorsze.

*I to naprawdę już nie jest ona?* – pomyślała Flurry Heart, przyglądając się księżniczce ukradkiem.

– Niestety w nic nie pogramy. Właściwie dobrze się składa, że tu przybyłaś – powiedziała, a radość w jej głosie zastąpiła neutralność, być może odległa złość i rozczarowanie. – Właśnie odwiedziły nas dwie młode klaczki. Pomimo tego, że zakazałam wyraźnie komukolwiek przemieszczać się przez portal. Nikt mnie o tym nie poinformował. To niedopuszczalne.

Flurry omal się nie zakrztusiła.

– Skąd o tym wiesz?

Jej wzrok wbił się w nią na moment jak zimna szpila. Ale trwało to tak krótko, że nikt tego nie zauważył.

– Jak to “skąd o tym wiem”? Wydajesz się być niezadowolona. Ty o tym wiedziałaś?

– Nie... Po prostu pytam. Jestem tak samo zdziwiona jak ty.

– Oj, Flurry. Dobry władca powinien zespolic się z ziemią, którą włada – rzekła, spoglądając po swoich poddanych i racząc ich życzliwym uśmiechem, który topił serca. – Dzięki temu wiem o wszystkim, co się dzieje w imperium.

– Jasne... To co z tym zrobisz?

– Najpierw je wypytam, a potem... – zaśmiała się krótko pod nosem. – Odeślę z powrotem i będę drażnić dalej. Nikt nie może podważać mojego autorytetu.

– A co jeżeli po drugiej stronie jest Sombra?

– Nie ma takiej możliwości.

– Skąd taka pewność...

– Nie – warknęła, jej twarz zadrżała. Mlasnęła parę razy i przetarła policzki, jakby płynęły po nich łzy. – Odeślę je tam, gdzie powinny trafić – dodała z promienny uśmiechem, który w tamtym momencie dla Flurry Heart był widokiem najstraszniejszym na świecie.

[Odcinek 17 - Wino w świetle Księżyca](#) <<<<<< >>>>>> [Odcinek 19 - Skrzydła zarazy](#)

*Erino vergas detujtaw.*